

## Spotkanie na zamku Książ

W sobotę 7 września 2013 roku na zamku Książ miało miejsce spotkanie delegatów z terenu Dolnego Śląska na Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Ponieważ już za tydzień będziemy wybierać nowe władze naszego Towarzystwa było to zebranie niezwykle istotne celem wypracowania wspólnego stanowiska w sprawach dotyczących kształtowania przyszłości turystyki poprzez podejmowane przez naszą organizację działania. Ze względu na to, że nie jesteśmy już jedyną organizacją w Polsce działającą dla turystyki musimy wprowadzać w naszych imprezach nowe, niespotykane do tej pory elementy, tak by imprezy te były w stanie zainteresować przede wszystkim młodych. Bo to właśnie oni są dla nas najważniejsi. Oczywiście nie możemy zapominać przy tym o tych, którzy już uczestniczą w naszych imprezach. Musimy dbać zarówno o jednych jak i o drugich. Jednym słowem o wszystkich.



*Zamek Książ. Foto: Krzysztof Tęcza*

Nie będę tutaj pisał o szczegółach. Powiem tylko, że nasza dyskusja okazała się bardzo owocną. Ustaliliśmy najważniejsze sprawy na najbliższy okres i mogliśmy skorzystać z zaproszenia do zwiedzenia tego wspaniałego obiektu w którym się znajdowaliśmy. Gospodarz spotkania, kol. Zofia Sikora, przygotowała dla nas małą niespodziankę. Nie tylko, że poinformowała o porozumieniu z zarządem zamku Książ, w myśl którego członkowie PTTK od nowego roku (2014) będą objęci zniżką przy zakupie biletów wstępu ale także poczęstowała nas przepysznym tortem upieczonym przez mistrza cukierniczego.

Jacek Pielich, nasz dzisiejszy przewodnik przyznał, że szykując spacer zastanawiał się jak go ułożyć by nie powtarzać utartych tras. Wiedział bowiem doskonale, że każdy z nas był tu wielokrotnie. Postanowił zatem przygotować spacer po niedostępnych normalnie piętrach. Nie wdając się w ogólnie znane fakty z historii zamku poprowadził nas na najwyższe piętro do kuchni zamkowej. Wyposażenia jakie tam się znajdowało mogły pozazdrościć najlepsze restauracje. Wbrew naszym wyobrażeniom o tego typu obiektach zamek Książ był wyposażony w bardzo nowoczesne urządzenia. Właściciele zamku, ze względu na swoją zamożność, nie tylko mogli sobie pozwolić na wprowadzanie nowoczesnych rozwiązań, zarówno podczas rozbudowy zamku jak i tych związanych z jego eksploatacją, ale przede wszystkim wyszukiwali nowinek technicznych i chcieli dzięki ich zastosowaniu ułatwić sobie eksploatację tak wielkiego obiektu.



*Ryszard Wulicz, Andrzej Mateusiak, Krzysztof R. Mazurski, Jacek Pielich, Marek Szot, Krystyn Chudoba, Zofia Sikora, Marian Hawrysz, Jacek Potocki z synem i Krzysztof Tęcza (z przodu). Foto: Krzysztof Tecza*

Niestety na dzień dzisiejszy wszystkie urządzenia zniknęły z zamkowej kuchni. Pozostały tylko przedwojenne fotografie ukazujące jak wtedy one wyglądały. Dzisiaj możemy obejrzeć usytuowane tu wymyślne pomieszczenia wykorzystywane jako chłodnie. Mają one przegrody wypełniane lodem tak by w najgorętszym okresie nic się nie zepsuło. Zdziwiło nas jedno. Ilość tych pomieszczeń. Oddzielnie trzymano warzywa, dziczyznę itp. Mimo iż jest to logiczne (nieprzenikanie poszczególnych zapachów) to jednak nieco nas zastanawia. Przecież wtedy nie było Sanepidu?

Większość turystów nie dociera do tego miejsca, jednak uważni od razu je rozpoznają patrząc na fotografię. To właśnie tutaj rozegrała się znana scena ukazana w serialu „Biała wizytówka”. Oczywiście niektórzy zadadzą naiwne pytanie. Dlaczego kuchnia znajdowała się na strychu? Właściciele, a przede wszystkim projektanci dawnych rezydencji nie byli głupi. Doskonale wiedzieli, że rozchodzące się zapachy np. podczas gotowania bigosu, zakłócałyby spokojny byt mieszkańców. Właśnie dlatego pomieszczenia kuchenne umieszczano jak najwyżej tak by niechciane zapachy wylatywały przez wielkie okna dachowe na zewnątrz. A gotowe jedło transportowano specjalnymi windami towarowymi na dół.



*Nikt nie skrywał swego zachwytu. Foto: Krzysztof Tęcza*



*Ciekawe, że taka ładna wanna uchwatała się bez uszkodzeń? Foto: Krzysztof Tęcza*

Muszę tu zdradzić, że kol. Jacek prowadząc nas na ostatnie piętro sprytnie przemknął koło wind i wdrapaliśmy się tu (piąte piętro) pokonując wiele schodów. Pewnie myślał, że jak nas trochę przegoni to zmęczeni nie będziemy zadawać kłopotliwych pytań. Oczywiście przeliczył się i nieraz musiał napocić się by sprostać naszym oczekiwaniom. Dał sobie jednak radę. Niemniej zemścił się okrutnie zachęcając nas do wejścia na wieżę. Podczas wchodzenia krętymi schodami wyrażanie było widać na naszych twarzach jak początkowa radość stopniowo nas opuszcza. Gdyby nie opowiedane nietypowe przypadki jakie wydarzyły się tu turystom pewnie ostatnie stopnie byłyby dla nas niezłą mordęgą. Nie ma jednak tego złego co by nie wyszło nam na dobre. Dowiedzieliśmy się, że wieża ma podwójne mury gdyż pełniła ona kiedyś rolę wieży ciśnień. Na ścianach odkryliśmy pamiątkowe

napisy przebywających tutaj do lat sześćdziesiątych XX wieku Rosjan. Natomiast widok z tarasu wynagrodził nam całkowicie wszystkie trudy. Ba, mieliśmy niebywałą okazję by obejrzeć z góry dachy. Niby nic takiego. Dach to dach. Jednak w tym wypadku trafiliśmy na ostatnią okazję zobaczenia jak zostaje zmieniane pokrycie dachowe. Wymienia się tu właśnie starą przeciekającą blachę miedzianą na dachówki. To właśnie ta wątpliwej jakości blacha, położona już w okresie powojennym, jest przyczyną zawilgocenia ścian na dopiero co odnowionej za grube miliony kondygnacji na trzecim piętrze. Aż szkoda patrzeć jak tak pięknie wyremontowane mury nabierają wilgoci. Jest jednak szansa, że zniszczenia nie będą postępowały. Chociaż nie do końca, bowiem dach wymieniany jest etapami. Nie należy się temu dziwić gdyż powierzchnia dachu to prawie hektar!



*W zamkowej kuchni. Foto: Krzysztof Tęcza*

Dużym zaskoczeniem były dla nas pomieszczenia na czwartym piętrze. Nie przypuszczaliśmy, że w tak wielkim obiekcie znajdują się pomieszczenia wręcz mikroskopijne. I do tego, że jest ich tutaj kilkadziesiąt. Wyjaśnienie tej zagadki okazało się niezwykle proste. Otóż piętro to wykorzystywano jako hotel pracowniczy. Mimo iż to prawie niewyobrażalne to w zamku pracowało ponad 300 (tak, trzysta) osób. Ciekawostką była dla nas także zagadkowa kopuła betonowa w jednym z kolejnych pomieszczeń. Tym bardziej była ona dziwna, że prowadziły na nią solidne schody. Pewnie długo dochodzili byśmy do czego miało to służyć, jednak oprowadzający nas szybko wyjaśnił, że jest to pierwotny strop nad salą balową. Obecny prosty to późniejsza przeróbka. Zresztą w całym zamku zobaczymy więcej takich przeróbek, zwłaszcza z okresu II wojny światowej, kiedy to obiekt dostosowywano do funkcji militarnych. Wtedy właśnie obniżano stropy, przebudowywano pomieszczenia ukrywając niektóre. Wtedy też budowano szyb windy, którego rozpruta ściana wywołuje u niektórych niepotrzebne podejrzenia. Prawda jest taka, że po wojnie próbowano zmieścić tu nową windę, a ta niestety była większa, więc jakiś geniusz wpadł na pomysł by dostosować do niej betonowy szyb. Ponieważ na tablicy widać o wiele za dużo przycisków podejrzewano, że może winda zjeżdżała do ukrytych kondygnacji w podziemiach. Niestety domysły te okazały się nietrafione. Wykonany przewiert w szybie nie potwierdził istnienia kolejnej kondygnacji. Oczywiście nie znaczy to, że w podziemiach nic już nie ma. Badania prowadzone na zamku

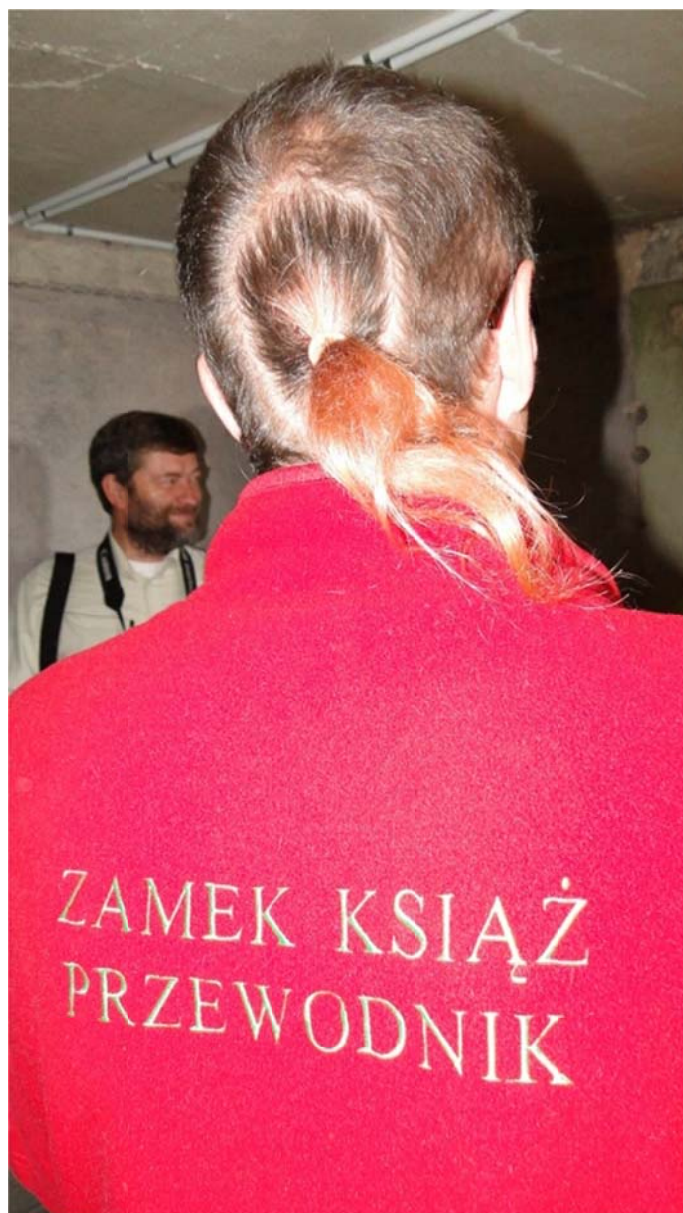
potwierdziły istnienie wielu pustek. Niektóre z nich zostały niejako potwierdzone analizami dawnych planów. Niestety ze względów finansowych z wykonaniem do nich wejścia trzeba będzie poczekać.



*W nieznanach korytarzach zamku Książ. Foto: Krzysztof Tęcza*

Ponieważ każde podziemia wywołują u ludzi ciekawość nie mogliśmy odpuścić sobie zejścia do nich. Oczywiście zostaliśmy zaprowadzeni tylko do pierwszej kondygnacji na poziomie minus 15 metrów. Zobaczyliśmy tam częściowo zasypane chodniki z blokami betonowymi, w których odcisnęły się napisy z niemieckich gazet stosowanych do przekładania szalunków. Zobaczyliśmy także potężnych rozmiarów szyb z umieszczoną w nim klatką schodową. To właśnie tu można przeżyć nalot bombowy. Jest to tylko symulacja. Nie mniej jego echo niesie się szybem do góry, gdzie nad stropem siedzi sobie w sali rycerz. Gdy chwilę wcześniej go odwiedziliśmy oczywiście wykonaliśmy wiele zdjęć błyskając mu fleszami po oczach. Dopiero wtedy dostrzegliśmy powieszoną kartkę z napisem: Litości dla moich oczu! Niewiele brakowało by ten sięgnął po swój miecz. Na szczęście kol. Andrzej Mateusiak przypomniał mu, że znamy się z turniejów rycerskich organizowanych na zamku Chojnik. Uratowało to nasze głowy.

Gdy wyszliśmy z podziemi od razu zrobiło się przyjemnie. Ciepłe promienie słoneczne rozgrzały nasze zmarznięte kości. Podziwialiśmy potężne przypory podtrzymujące górne tarasy. Wykonane one zostały nie jako element konstrukcyjny ale jako postarzenie zbyt nowoczesnego wyglądu zamku. Podziwiając piękne tarasy doszliśmy do miejsca, w którym mogliśmy obejrzeć w całej okazałości część zamku zbudowaną na wzór kamienicy kupca Pellerera stojącą na rynku w Norymberdze. Jakież to dziwne widok. Kamienica jako część zamku. Okazuje się, że właśnie ta kamienica tak się spodobała właścicielowi Książa, że ten nie mogąc jej kupić kazał wbudować jej kopię w skali 1:1 w zamek. Cóż za fantazja. Ale ciekawszym jest jeszcze fakt, że szczyt tej kamienicy widzieliśmy przez okna z pomieszczeń kuchennych. Tyle, że tam nie wiedzieliśmy, iż jest to takie piękne. Dla ścisłości podam, że oryginał zniszczony podczas bombardowania miasta w 1945 roku został odbudowany po wojnie. Budowniczym za wzór posłużyła kopia z Książa. Tak więc Norymberga ma teraz kopię kopii kamienicy Pellerera.



*Foto zagadka: Do kogo należy ten rudy kucyk? Foto: Krzysztof Tęcza*

Oprowadzający nas przewodnik widząc nasze zachwyty szybko powiódł nas wzdłuż murów zamkowych w stronę bramy i zakończył zwiedzanie koło restauracji. Pewnie w ten sposób chciał nas chronić przed kolejnymi uniesieniami i dać nam szansę na ochłonięcie. Oczywiście chętnie skorzystaliśmy z tej możliwości i przy posiłku wspominaliśmy wszystko co dzisiaj widzieliśmy. A muszę powiedzieć, że ze względu na bardzo wczesną porę naszego przybycia udało nam się sfotografować zamek w momencie gdy poranne promienie słoneczne oświetlały jego główną fasadę. Ci, którzy tu przyjeżdżają doskonale wiedzą, że taka fotka jest na wagę złota.

Krzysztof Tęcza